



Pikieta pod Sejmem

Pierwszy protest geodetów w III RP za nami. Krytycy powiedzą, że było mało uczestników, wytkną niemrawy przebieg i kiepską organizację. Ale mało kto się w ogóle spodziewał, że ci, którzy na co dzień ostro ze sobą konkurują, będą w stanie wspólnie wyjść na ulicę.



Jerzy Królikowski

Zaczął się 26 lipca od wpisu Leszka Piszczka z Polskiego Towarzystwa Geodezyjnego na forum internetowym: „No właśnie... dużo pyszczymy tu na forum, ale gdyby przyszło na żywo zaprotestować przed Sejmem albo przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, to kto by się przyłączył?”. Początkowo

odzew był niewielki, ale po kilku dniach pomysł zaczął nabierać realnych kształtów. Wstępnie planowano wyjście na ulicę pod koniec sierpnia. Ktoś jednak rzucił hasło, by protest przełożyć na 9 września. Akurat na ten dzień GUGiK zaplanował bowiem w Sejmie konferencję poświęconą 25-leciu uchwalenia *Prawa geodezyjnego i kartograficznego*. Pomysł pikiety spotkał się z entuzjastycznym

przyjęciem i dalej wszystko toczyło się już samo. Leszek Piszczek i Radosław Smyk z PTG zgłosili w warszawskim ratuszu zgromadzenie publiczne. Stworzono plakat informujący o proteście, a firma Coder (producent MikroMapy) zadeklarowała, że wydrukuje go wszystkim chętnym. Niektóre z nich zawiązały nawet w PODGiK-ach, i to za zgodą ich kierownictwa. Z deklaracji na forum

geodezyjnym trudno było jednak wywnioskować, jaka będzie frekwencja pod Sejmem.

Jeszcze o 9:30 skwerek przy ul. Wiejskiej świecił pustkami. Spacerując po okolicy, można było jednak dostrzec zaparkowane samochody firm geodezyjnych, w których siedziało po kilka osób bacznie obserwujących, co się dookoła nich



dzieje. Na kilka minut przed planowanym startem demonstracji na skwerku zrobiło się jakby jaśniej. Nie była to jednak zasługa słońca nieśmiało wyglądającego zza chmur, ale odbłaskowych kamizelek, które założyła spora część uczestników demonstracji. Również o 10:00 pikietę rozpoczął dźwięk syreny.

Przebieg protestu był spokojny. Nie było wspólnego wykrzykiwania haseł czy przemówień przez megafon. Zamiast tego około 200 geodetów wywiesiło kilka transparentów i dyskutowało w grupkach o tym, co ich trapi. Wypowiedzi wielu z nich były zbieżne – nie o samą nowelizację *Pgik* tu chodzi. Frustracja geodetów narastała bowiem od wielu lat, wraz z kolejnymi zmianami w prawie. Mimo rozwoju gospodarki rynkowej nowe przepisy tylko utrwały rozwiązania wymyślone w ustroju komunistycznym. Geodetów boli to, że choć w pocie czoła zdobywają uprawnienia, to są wciąż skazani na łaskę i niełaskę urzędnika w ODGiK-u. – Geodeta powiatowy to pan. Mi jeden po prostu powiedział, że w jego ośrodku mam się w ogóle nie pojawiać – mówi wykonawca ze Świętokrzyskiego. Wielu przedsiębiorców ma także żal, że ich działalność jest uzależniona od osób, które nie mają bladego

pojęcia o praktyce geodezyjnej. Chodzi tu nie tylko o urzędników w GUGiK-u i starostwach, ale także o wykładowców, którzy produkują ogromne liczby kiepsko wykształconych absolwentów. Nie brakowało także narzekania na ogromny przyrost biurokracji oraz wydłużające się terminy załatwiania spraw w urzędach. – Kilka tygodni czekam na przyjęcie roboty, a do tego czasu klient mi przecież nie zapłaci. Z czego mam w takiej sytuacji płacić rachunki? – pyta retorycznie jeden z przedsiębiorców.

Protest nie wzbudził większego zainteresowania mediów – pojawiła się jedynie reporterka TVN 24, która przeprowadziła wywiad z organizatorami pikiety. Do protestujących nie wyszedł nikt z Sejmu – ani przedstawiciel GUGiK czy MAC, ani żaden parlamentarzysta. O ile tego pierwszego nikt się raczej nie spodziewał, to zaskoczeniem był brak posłów opozycji, którzy dość głośno krytykowali nowelizację *Pgik*. Z wyjątkiem PTG nie było także reprezentantów organizacji branżowych, które mniej lub bardziej otwarcie odcięły się od tej formy protestu i wybrały świętowanie ćwierćwiecza *Pgik*.

Choć uczestnicy pikiety po dwóch godzinach rozeszli się



do domów, to wiele wskazuje na to, że na tym jednym protestie się nie skończy. Leszek Piszczek zwrócił się do zgromadzonych, by przedstawiciele poszczególnych powiatów utworzyli listę osób, które bę-

dą w swoich regionach inicjować kolejne działania. Co ciekawe, idea spotkała się z niezłym odzewem – do połowy września zapisało się blisko 50 osób. Jak wynika z zapowiedzi organizatorów, tak

powołany komitet w pierwszej kolejności ma opracować petycję z konkretnymi postulatami, które zostaną przekazane decydom. Jeśli to nie pomoże, mają być zastosowane ostrzejsze formy protestu. Padł

np. pomysł, by w wyznaczonym dniu zablokować PODGiK-i prostymi robotami. Co z tego wyniknie, można śledzić na stronie geodeci.org.pl.

Bez względu na dalsze losy tej inicjatywy, protest odbił się

Ostatni dzwonek

Po co protest geodetów pod Sejmem oraz co z niego wyniknie – wyjaśnia współorganizator pikiety LESZEK PISZCZEK

JERZY KRÓLIKOWSKI: W zgłoszeniu zgromadzenia do Urzędu Miasta pisał pan o 50-100 uczestnikach. Przybyło przynajmniej dwustu.

LESZEK PISZCZEK: Jeszcze kilka dni temu bałem się, że będę tu sam z Radosławem Smykiem [współorganizatorem pikiety – red.], tym bardziej że wszystko było organizowane w dość prosty sposób – rzuciłem hasło na forum internetowym. Ale oprócz liczby uczestników cieszy mnie ich różnorodność. Są i starzy, i młodzi, nawet studenci. Nie tylko z Warszawy i okolic, ale też z Pomorza Zachodniego czy Małopolski.

Co pana pchnęło do zorganizowania pikiety?

Od wielu lat staram się działać na rzecz geodezji w ramach różnych organizacji czy inicjatyw, ale ostatnio doszedłem do wniosku, że to nic nie daje. Trzeba podjąć



kroki bardziej radykalne. Ja i koledzy mamy już dosyć bycia obywatelami drugiej kategorii. Z niepokojem obserwuję, jak to obowiązujące od 25 lat prawo zaczyna wpływać już nawet na nasze zachowanie. Podam przykład: podczas organizacji protestu część geodetów odmawiała udziału,

bojąc się, że jak ktoś z ODGiK-u zobaczy ich pod Sejmem, to będą mieli z tego tytułu kłopoty z obsługą robót.

Spодziewał się pan, że wyjdzie do was ktoś z GUGiK-u?

Po tym, co dzieje się na spotkaniach zespołu przygotowującego powołanie sa-

w branży szerokim echem i nie pozostanie bez wpływu na jej przyszłość. Z jednej strony daje nadzieję, że decydenci wreszcie zaczną wsłuchiwać się w „głos ludu”, a przepisów nie będą pisać prawnik do spółki z informatykiem. Z drugiej strony pojawia się obawa, że akcja nasili podziały w branży – nie tylko między wykonawcami i urzędnikami, ale i organizacjami geodezyjnymi. Pewne jest natomiast to, że protest odcisnę się w życiorysie głównego geodety kraju Kazimierza Bujakowskiego. Zostanie on zapamiętany jako ten, który dokonał zdaje się niemożliwego i zjednoczył niechętnie nastawionych do siebie geodetów. Choć chyba nie na taką spuściznę liczył GGK.

Tekst i zdjęcia Jerzy Królikowski



morządu zawodowego, nie liczyłem na to. Z jednej strony GUGiK zapewnia nam tam o konieczności stworzenia samorządu, a z drugiej strony w ustawie przygotował coś zupełnie innego. Mam tu na myśli przepisy dotyczące odpowiedzialności zawodowej, które zaczną obowiązywać od nowego roku. Prokurator generalny dość delikatnie, acz jednoznacznie stwierdził, że są to rozwiązania niespotykane w żadnej innej profesji.

Co chciałby pan osiągnąć tym protestem?

Skończyłem już z minimalnymi postulatami. Dla mnie najlepszym rozwiązaniem jest likwidacja GUGiK-u i rozpoczęcie prac nad *Pgik* od nowa.

Co się panu nie podoba w nowelizacji?

Najgorsza jest sprawa uwierzytelnień. Dla mnie to jest jak policzek. Ja, geodeta z 27-letnim stażem i pięcioma zakresami uprawnień, muszę prosić urzędnika z często dużo mniejszym doświadczeniem, by mi przybił pieczętkę. I co wtedy? Że niby urząd bierze odpowiedzialność za stworzone przeze mnie dokumenty? Przecież w geodezji to fikcja! Boli nas także styl procedowania ustawy. Pod płaszczykiem wyroku Trybunału Konstytucyjnego wprowadzono kilkadziesiąt paragrafów o różnorodnej tematyce, i to rzutem na taśmę, choć GUGiK pracował nad nimi już od kilku lat (na marginesie, w podobnym stylu uchwalano pierwotną wersję *Pgik*, którą przyjęto na ostatnim posiedzeniu Sejmu PRL). A przecież nie o to w wyroku TK chodziło. Sędziowie powiedzieli tylko tyle, że to, co było w rozporządzeniu o opłatach, ma trafić do ustawy! To już naprawdę ostatni dzwonek, byśmy mogli w cywilizowany sposób zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu.

Plakaty informujące o proteście rozwieszano nawet w ODGiK-ach. Jak ich pracownicy reagowali na pomysł pikiety?

Choć organ administracji publicznej nie może protestować, to spodziewam się, że są tu wśród nas pracownicy powiatowych ośrodków. Przecież nowelizacja *Pgik* boleśnie dotyka także ich. Weźmy choćby wspomniane uwierzytelnienia. Za marne 50 zł dla powiatowego budżetu starostwo teoretycznie bierze na siebie ogromną odpowiedzialność! A poza tym, co urzędnik ma myśleć o tej nowelizacji, skoro teraz petent proszący o kserówkę A4 mapy zasadniczej musi „wyprodukować” aż 8 stron dokumentów!

Czy na tym jednym proteście się skończy?

Nie możemy zaprzepaścić zgromadzonej tu energii. Z Radkiem Smykiem daliśmy możliwość pokazania swojego niezadowolenia i mam nadzieję, że inni geodeci pociągną to dalej. Padła m.in. propozycja powołania ogólnopolskiego komitetu protestacyjnego, który będzie inicjować kolejne działania i formy nacisku. Bardzo bym jednak nie chciał, by przybrało to formę kolejnego stowarzyszenia, bo możliwości działania tego typu instytucji są w naszej geodezji ograniczone.

Rozmowę przeprowadził Jerzy Królikowski w trakcie protestu przed Sejmem

